Serya I. ☛ Przedpłaty nie przyjmuje się. ☚ **Nr. 1.**

RUCH.

PISMO NAUKOWE i LITERACKIE

wydawane przez Młodzież.

„RUCH"
Pismo nieperyodyczne
wychodzi w objętości 1—3 arkuszy druku w różnych odstępach czasu.
Dziesięć Nrów stanowi seryę czyli tom.
Cena Nru 1-go 30 centów.
Skład główny:
w księgarni G. Gebethnera i Sp.
w Krakowie.

TREŚĆ:

KRAKÓW 1891.
NAKŁAD i DRUK ALEKSANDRA SŁOMSKIEGO.

☛ **Zwraca się uwagę na 4-tą stronicę okładki.** ☚

DO CZYTELNIKÓW.

Kto zna bliżej życie młodzieży akademickiej, przyzna nam z pewnością, że wydawnictwo, które podejmujemy, nie tylko może mieć wielkie znaczenie, ale jest nawet w dzisiejszych stosunkach niezbędnem. Tętno życia narodów staje się obecnie tak przyspieszonem, że na chwilę nawet nie można odwrócić oczu od pola bitwy — chociaż nie orężem toczonéj — żeby nie stać się człowiekiem zastałym, nie rozumiejącym ducha swego czasu. Obowiązek ten przedewszystkiem młodzieży dotyczy! — Po wszystkie czasy była ona i będzie tym czynnikiem w narodowem życiu, który jest najczulszym na nowe prądy życiowe, który je najłatwiéj zrozumieć i przyswoić sobie umie, aby je potem w życiu stosować, aby je w życie wprowadzać. Młodzież jest tym czynnikiem, przez który cały naród nieustannie się odświeża, odradza i do dalszego rozwoju nowych żywotnych sił nabiera. Tem się tłumaczy niezwykła pieczołowitość każdego narodu o swoje młode pokolenie. Nasze pismo jest dowodem, że polska młodzież sama chce dbać o swoją przyszłość, że sama nad sobą chce pracować, żeby stać się swego narodu godną i dla niego pożyteczną. My wydawcy robimy początek, a spodziewamy się znaleść poparcie u wszystkich kolegów ze wszystkich wszechnic europejskich, bo tylko wspól-

nemi siłami potrafimy stworzyć pismo, które odpowie potrzebom całej młodzieży. Zwracanie bacznej uwagi na wszystkie objawy umysłowego życia u siebie i za granicą, notowanie tychże i tłumaczenie w taki sposób, żeby dla wszystkich były zrozumiałe, a zarazem staranie się o to, aby utalentowani szczególnie młodzi nasi autorowie mieli zawsze miejsce dla prac swoich — oto nasze zadanie, jak je w najogólniejszym zakresie pojmujemy!

Z nami połączy się zapewne ta szlachetniej myśląca część miejscowej młodzieży, która popierała poprzednie pismo studenckie „Ognisko“, a która dostatecznie się przekonała, jak wiele potrzeba przygotowania, jak wielkiego zasobu teoretycznych wiadomości, żeby mieć możność rozwiązywania zagadek przyszłych kolei życia społecznego i politycznego. Zbierajmy te wiadomości, zbrójmy się pierwiej a walczyć później będziemy. Nie chcemy przez to powiedzieć jakobyśmy nie pochwalali przeszłorocznego zachowania się młodzieży — i owszem jej stanowczości mamy zawdzięczyć, że nie pozwoliła zdeptać swobody słowa i myśli. Było to jednak spełnieniem chwilowego jej obowiązku — ale nie spełnieniem całego zadania. — Burzliwe życie polityczne wytwarza także upodobanie w politycznych awanturach, szkodliwe zwłaszcza dla młodzieży, której potrzeba nawyknienia do spokojnej głębiej obmyślanej pracy, która koniecznie musi wyemancypować się od gorączki reformowania społeczeństwa jednym artykułem siarczystym albo jedną ognistą mową. — Przeciwnie! — do reform społecznych potrzeba z pośród młodzieży zwolna wychowywać zastępy świadomych celu pracowników, a przedewszystkiem posiadających dosyć do tego potrzebnej gruntownej wiedzy.

Do podjęcia zmiany teraźniejszych stosunków dążyć naturalnie będziemy — zresztą wszyscy już dążymy i dążyć musimy, bo na takiej zmianie polega historyczny rozwój

każdego narodu; z średniowiecznego stanu społecznego musimy przejść w inny. z narodu wyłącznie rolniczego stajemy się narodem coraz więcej przemysłowym. Zmiana ta tem korzystniej wypadnie dla narodu. z im większą świadomością i zrozumieniem przezeń będzie przeprowadzoną. Nic się nagle nie zmienia. Każde przeobrażenie odbywa się tak samo zwolna i tak samo podług pewnych niezmiennych praw, jak powstawało wszystko, co istnieje. Obowiązkiem każdego inteligentnego człowieka znać te prawa. i rozumieć odbywające się zmiany, wniknąć głębiej w stosunki społeczne by w nich żyć i pracować umiał. Taką świadomą swego zadania inteligencyę w znacznej części stworzyć nam jeszcze wypada. — a stworzyć ją można tylko z młodzieży. Najbardziej przyczyniają się do tego nauki o jednolitym naturalnym rozwoju wszystkiego w przyrodzie, wyrabiające *przekonanie o jedności natury, dziejów i całego bytu;* naukom tym chcemy najwięcej poświęcić uwagi. Niemniej specyalne fachowe nauki podają wiele faktów. z których młodzież nie zawsze dostatecznie korzysta dla wyrobienia w sobie rozumnego krytycznego sposobu myślenia: działać w tym kierunku. będzie również zadaniem naszego pisma. W nadziei, że wszyscy koledzy zechcą nas swoją pracą wspierać i że przyjmą to pismo jako swoje własne, kończymy hasłem jednego z najwybitniejszych nowoczesnych pisarzy: „Najtęższym i najodważniejszym człowiekiem jest ten, który umie logicznie myśleć i nie waha się działać zgodnie z wynikiem swego myślenia“.

Wydawcy.

REALIZM i KODEKS KARNY.

SZKIC

J. ARTURA GÓRSKIEGO.

I.

W miesiącu czerwcu z. r. miał miejsce w Lipsku proces karny, nadzwyczaj interesujący, który rzucił pewne światło na stosunek sztuki a w szczególności literatury do prawa i na swobodę myśli i słowa artysty. Na ławie oskarżonych, honorowem miejscu podpalaczy i oszustów, zasiadali przywódcy realizmu w Niemczech: Wilhelm Walloth i Conrad Alberti (Sittenfeld), a corpus delicti stanowiły ich realistyczne powieści: „Demon zawiści“ Wallotha i „Młodzi i starzy“ Albertiego. Akt oskarżenia czyni obu pisarzy winnymi przekroczenia §. 184 kod. karn. opierając to na twierdzeniu, że „w licznych miejscach obu tomów znajdują się opisy, które uczucie wstydu i obyczajności w rzeczach płci dotkliwie obrażają“. Cały sposób pisania — orzeka akt — dyszy taką zmysłowością, że utwory jako takie za niemoralne uważać należy.

§. 184 k. k. brzmi: „Kto niemoralne pisma, ryciny i rysunki sprzedaje, rozdaje i w ogóle rozszerza, albo w miejscach dostępnych dla szerszej publiczności wystawia lub przybija, ma być karany grzywną 300 marek lub więzieniem“. Trybunał skazał obu pisarzy na grzywny i zatwierdził konfiskatę ich dzieł.

* * *

Przypatrzmy się bliżej temu autodafé w swoim rodzaju, jego pobudkom, podstawie i skutkom. Jest to nie pierwsza bitwa w kampanii ze strony cenzoratu przeciw potężnemu kierunkowi w sztuce — realizmowi — podjętej, jak tego dowodzą powyżej przytoczone motywa, tudzież wywody p. prokuratora; bitwa zakończona pyrrhusowem zwycięstwem strony zaczepnej. Że tu w istocie nie o tendencye, lecz o metodę pisania i pogląd na sztukę się rozchodzi, to potwierdza nieledwie sam p. prokurator. Zastrzega się on najwyraźniej, jakoby zarzucał autorom zamiary szerzenia zepsucia, owszem przyznaje, że ogólna ten-

dencya obu dzieł ma moralne cele na względzie. W zarzutach obu dziełom stawianych wychodzi p. prokurator z innego, etyczno-estetycznego stanowiska, które tak dla dobra prawa, jak sztuki wymaga wyjaśnienia. Żadne, choćby największe dzieło sztuki nie może się według tej teoryi z pod mocy prawa usunąć, jeżeli przekracza granice, pociągnięte między sztuką, a kodeksem karnym. Tą linią demarkacyjną jest dążenie do piękna! Dążenie to ma być siłą, która przedmiot z jakiego artysta dzieło sztuki stworzyć zamierza, nawet wtedy uszlachetnia i podnosi, gdy przedmiot ten jest powszednim i niskim. Konsekwencyą tego rodzaju poglądu na sztukę jest oczywiście zacieśnienie jej dziedziny do zakresu „prawd wzniosłych i pięknych“, a wykluczenie całego zakresu życia kosztem prawdy dokonane i — co za tem idzie — ignorowanie lub fałszowanie wszystkiego „was aus dem Staube, dem Gemeinen ist“ na rzecz idealnych aspiracyj. Dotyczy to zwłaszcza obrazów życia płciowego, przeciw którym zwraca się głównie ostrze §. 184. Z tego stanowiska wychodząc zakłada p. prokurator uroczyste veto przeciw teoryi, która twierdzi, że każdy z życia wzięty i wiernie z prawdą, a objektywnie oddany fenomen wymyka się z pod kompetencyi trybunałów sądowych.

Błędów tu tyle, co myśli, nielogizmu więcej niż słów, a najwięcej niejasności i zawikłań. Przedewszystkiem artyzm nie polega na bładze; nie umię bowiem inaczej nazwać tego niewytrzymującego najlżejszej krytyki idealizmu. Sztuka jest umiejętnem streszczeniem życia, a że w życiu tkwią wielkie, poruszające niem prawdy i prawa, stąd dzieło sztuki, tem będzie większe i celu swojego bliższe, im silniej artysta życie to na gorącym uczynku pochwyci, im dobitniej i jaśniej poruszające niem siły uplastyczni i przez odpowiedni układ jego objawów wyraźniej przedstawi, niż to czyni rzeczywistość. Artysta spełnił zadanie, gdy oddał kawałek życia, zaakcentował pewne jego objawy, a inne usunął na plan dalszy, stosownie ułożył i w ten sposób podniósł główny jego charakter i spotęgował wrażenie. Prawda w przedstawieniu życia zależy od siły obserwacyi tworzącego układ, odpowiednie pochwycenie i powiększenie najistotniejszych objawów, słowem obrobienie przedmiotu jest rzeczą jego artystycznej intuicyi, — a wszystko rzeczą talentu. Zna on tylko dwa paragrafy estetycznego kodeksu: prawda życia i artyzm w jego streszczeniu. Tworząc dzieło tylko na te dwa kryterya oglądać się powinien. Życie we wszelkich swoich formach i objawach jest najwdzięczniejszym materyałem dla artysty i tutaj nie ma ograniczeń. Każda prawda życiowa, każde jego zjawisko, z arty-

stycznego stanowiska uchwycone, uczyni wrażenie piękna. Estetycy, do których liczy się p. prokurator nie każdej prawdzie pozwalają być piękną, a przywilej ten konfiskują przedewszystkiem na rzecz prawd wzniosłych i niepowszednich. Zastrzegając się przeciw dzieleniu prawd na wielkie i małe, zaznaczymy, że każda i najmniejsza prawda jest wielką, a tem samem cały zakres życia ma w dziedzinie sztuki niezaprzeczone prawo obywatelstwa. „Wszystko co żyje warte jest studyów, każdy odłam czasu, każdy człowiek zasługuje na wyjaśnienie i oświetlenie“ (Taine). Na piękno nie ma ani recepty ani przywileju; leży ono w życiu i niepokrępowanej indywidualności. Piękne dzieło jest to utwór pełen życia, który artysta z głębi swego serca wydobył. Tworząc czerpie on z siebie i otoczenia życia, nie ogląda się na nic, nie krępuje niczem, jak tylko radą swej intuicyi i swego czasu (Zola). Jego zadaniem jest stwarzać życie, stwarzać je takiem, jakiem jest. Z chwilą, gdy życie to przedstawił zgodnie z prawdą i odpowiednio je ugrupował, zadanie jego jest skończone, a dzieło jest dziełem sztuki i jako takie nie podlega żadnym kodeksom karnym. Stoi ono poza dziedziną prawa. Dlatego, — jak to trafnie jeden z obrońców w procesie zauważył — jak długo nie ma prawa, któreby zakazywało dotykać i odtwarzać piórem pędzlem czy dłutem pewne stany i klasy ludzi, tudzież kategorye życia, artysta w myśl wyżej przytoczonych zasad, przedstawiać je będzie tak jak są, bez listków figowych i bez fałszowania prawdy. Odda on jak zwierciadło obraz życia istniejącego z wszystkimi jego jasnemi i ciemnemi stronami, a jeżeli będzie to obraz grozą przejmujący, niekiedy straszny i ujemny — wina to nie artysty, ale czasu i otoczenia.

Przypuśćmy na chwilę, że pogląd p. prokuratora jest istotnie racyonalny, przypuśćmy, że ze stanowiska prawnego tylko te dzieła są dziełami sztuki, wymykającemi się z pod mocy prawa, które mieszczą się w prokrustowem łożu legalnej teoryi. Skutki ujemne przekonały wkrótce o błędzie. Prawdziwy artysta, który pisząc „radzi się tylko swego serca i swego czasu“, nie zmieni ani na jotę swego sposobu pisania: będąc realistą będzie nim nadal, tak w zakresie przedmiotu, jak i w metodzie pisania, chociażby nawet pewny był konfiskaty: i raczej porzuci pióro, niż zmieni swój sposób tworzenia. Na placu pozostaną przeważnie ci, którzy z literatury robią interes. Jakość artystycznej produkcyi ulegnie wskutek tego ogólnej obniżce, a literatura zejdzie wkrótce z poważnego stanowiska, jakie zajmowała dotąd w dziedzinie kulturnego rozwoju. Nie mogąc oddawać życia takiem, jakiem jest,

nie mogąc odbijać w sobie wiernego obrazu swego społeczeństwa, odkrywać jątrzących je ran, dotykać się ich i badać jak lekarz chorego, poruszać do samej głębi zagadnienia społeczne, a tem samem wskazywać bezwiednie lub z zamiarem dyrektywę do ich rozwiązania, zejdzie ona do rzędu literatury cieplarnianej, kwalifikującej się do biblioteczek pod- i bezlotków, tudzież nerwowych bab obojga płci!

Zwróćmy również uwagę na kilka rażących niekonsekwencyj. Nawet ze stanowiska, z jakiego wychodzi prawo w osobie p. prokuratora, motyw brzydoty może być w dziele sztuki już choćby dla kontrastu użyty. Morderstwa, skrytobójstwa — to ulubiony temat romansów kryminalnych, w których cały proces psychologiczny od pierwszego ziarnka zamysłu, aż do wykonania czynu z drobiazgową dokładnością bywa rozwijany. A przecież nikt nie może autorom robić z tego powodu zarzutu podbudzania do zbrodni i morderstwa. Jeżeli zatem niskie popędy skrytobójcy skreślone w najdrobniejszych szczegółach celem zrozumienia tego stanu uczucia nietylko mogą być przedmiotem dzieła sztuki, ale wogóle nie ulegają interdyktom, dlaczegóż zatem popędy płciowe, namiętności zmysłów, które tak wielki czynnik w życiu stanowią, mają być kłamliwie pod grozą konfiskaty ignorowane jak gdyby wcale nie istniały! Pomijając już artystyczną i społeczną wartość w ten sposób skastrowanej literatury, zaznaczamy, że pruderya, która się boi nazwać rzeczy po imieniu, która dążenie do prawdy skrzywić usiłuje i broni stare formy przed naciskiem nowych pojęć, jakkolwiek o ich prawdzie jest przekonaną, taka pruderya jest w wysokim stopniu niemoralną i dobru społecznemu wrogą.

Któż i cóż wreszcie ma decydować, czy dany utwór granicę między sztuką, a kodeksem karnym, przez prokuratoryę zakreśloną, przekracza i z idealnego dążenia do piękna przechodzi w nastrój zmysłowy, kwalifikujący się pod 184-ty paragraf? Czy subjektywny pogląd p. prokuratora, który (p. prok.) zwykle, całkiem naturalnie, nie głębokie ma o sztuce wyobrażenie, czy zamiar piszącego? W pierwszym przypadku byłaby to bezprzykładna dzisiaj dowolność prawa, będąca na bitej drodze do absurdum, w drugim zaś, jedynie racyonalnym ze stanowiska prawa, wymagającego do zaistnienia przestępstwa koniecznie złego zamiaru — każdego prawdziwego artystę (a o takich tylko nam chodzi) już z góry uniewinnić należy. — Gdzież jest prototyp, z którym utwory te porównywać wypada? Jeżeli starożytni klasycy, w takim razie — że tylko wspomnę Biesiadę Platona, Komedye Arystofanesa, lub satyry Juvenala — wszystkie utwory realistyczne naszej doby mo-

gą zażywać spokoju. Leda z łabędziem Makarta! powiadają. Otóż porównywanie utworu pędzla z utworem literackim należy do najnieszczęśliwszych. Obraz skupia w jednym efekcie współcześnie i współrzędnie wszystkie uczucia, poezya a w ogóle utwór literacki rozprasza je (Lessing). Obraz może obserwować kilkanaście osób razem, książkę natomiast czyta się w samotnej ciszy pokoju. A to nie mała różnica. — Co nakoniec stanowić ma kryteryum o stopniu moralności i niemoralności utworu? Czy umysł szesnastoletniej pensyonarki, czy świadomość trzydziestoletniego mężczyzny. Z każdego z tych wypadków proszę wyciągnąć konsekwencye!

Pomijając wreszcie względy powyższe, już dlatego kontrola prawa nad artystyczną produkcyą okazuje się niewłaściwą, że estetyka zgodnie z postępem innych nauk redukuje swe przepisy i na miejsce dawnych formalistycznych paragrafów stawia zaledwie kilka prawd zasadniczych, z natury swojej nieodpowiednich do apodyktycznego wyrokowania. Kosztem balastu sztucznych płotów wywalcza sobie temperament artysty coraz szersze pole do działania i doprowadzi w końcu do tego, że etyka artystyczna, podobnie jak etyka moralna skończy na zupełnym braku przepisów i luźności artystycznych nałogów, nie potrzebujących norm i drogowskazów. (C. d. n.).

SCENA A SPOŁECZEŃSTWO.

LUŹNE UWAGI

skreślił

IGNACY SUESSER.

Coraz głośniej, coraz wyraźniej i powszechniej odzywają się u nas i nietylko u nas głosy za „ukrajowieniem“ czy upaństwowieniem sceny. Potrzeba gruntownej reformy teatru, konieczność zerwania z szablonem, uświęconym przez używanie i zachowawcze instynkta niedojrzałej do krytycznego sądu publiczności przejawia się i występuje co chwila. Widzimy wszyscy i czujemy dobrze, że się na deskach „co świat przedstawiać mają“ coś psuje. Wrażenie to udziela się nam nietylko podczas przedstawień teatralnych, ale nawet przy czytaniu dzieł scenicznych,

a zwłaszcza przy przeglądaniu t. zw. recenzyj teatralnych. We wszystkich tych trzech niejako działach, tworzących sztukę sceniczną, tworzących teatr — uderza nas jakaś anachronistyczna prawie przestarzałość pojęć, poglądów, bodaj czy nie pomysłów, jakieś uparte — z małymi wyjątkami — stronienie od życia, oddzielanie się chińskim murem od rzeczywistości; umyślne niemal zasklepianie się w grubej skorupie „sztucznego“ szablonu i rzemieślniczej techniki.

Nasuwa się wtedy pytanie, skąd to pochodzi; czy jest istotnie po temu przyczyna: jaka ona; czy ma racyę bytu, uwarunkowaną okolicznościami, wymaganiami materyalnemi, duchem czasu, granicami możności; jednem słowem, czy tak jak jest — jest dobrze, a jeśli dobrze nie jest — na co z góry przecież każdy sobie odpowiedzieć może — czy tak dalej być powinno; dlaczego się zła nie usuwa i czy się skutecznie jego poprawy domagać można?

Ażeby na wszystkie te pytania otrzymać zadawalniającą odpowiedź, musimy zastanowić się przedewszystkiem nad ogólną sytuacyą sceny, określić i uwydatnić sobie jej znaczenie i stanowisko, jako instytucyi społecznej i na podstawie otrzymanych w ten sposób przesłanek wysnuć logicznie i konsekwentnie konieczne wnioski.

Omawiając zadanie, jakie spełnić ma teatr — zwykło się często powoływać jako na arcywzór sceny narodowej — na teatr grecki. Istotnie — to, co o greckim i rzymskim teatrze wiemy, budzi u każdego gorące pragnienie i życzenie, ażeby się owe złote dla teatru czasy kiedykolwiek wróciły. Wówczas może dałby się urzeczywistnić ideał wszystkich wielbicieli Melpomeny, — scena byłaby instytucyą społeczną nie z samego tytułu swego publicznego użytku, ale z nieskończenie ważnego b e z p o ś r e d n i e g o wpływu, jaki na społeczeństwo wywrzećby mogła i niezawodnie wywarła. Jednakże stare a mądre przysłowie powiada: a beau mentir qui vient de loin — inne zaś: co było a nie jest nie pisze się w rejestr. Owe złote czasy teatru już się chyba nie wrócą i należy się ostatecznie zgodzić na to, że teatr „świątynią narodowych ideałów“, szkołą moralności i polityki nigdy więcej nie będzie. Co najwyżej mógłby się stać tylko trybuną dla powołanych i niepowołanych propagatorów chwilowych dążności i pragnień. Perspektywa dla teatru i społeczeństwa nie bardzo ponętna.

W dzisiejszym swoim stanie jest teatr instytucyą publiczną, służącą ku zabawie i oświecaniu szerszych warstw. Miejscem szlachetnego zachwytu dla wybranej garstki znawców dawno już być przestał i chyba w wyjątkowych wypadkach wznosić się może jeszcze do nadzwyczajnych wyżyn

sztuki, dostępnych jedynie wysoko rozwiniętym jednostkom. W wypadkach tych mija się on niewątpliwie ze swoim celem i znaczeniem, jako instytucyi, służącej publicznemu użytkowi. Chodzi więc jedynie o to, czy rodzaj rozrywki i zabawy, jaką teatr daje jest moralny i odpowiada potrzebom publiczności; czy oświata, — a rozumiemy przez ten wyraz wszelkie rozbudzanie i poruszanie umysłów w kierunku pewnych idei i dążności — jest z duchem czasu zgodna i działa korzystnie.

Czem jest zatem scena i czem być powinna?

W odniesieniu do naszych stosunków odpowiedź wypaść musi nieco odmienniej, niż u społeczeństw, które wszystkie nabytki cywilizacyi umiały dostatecznie wykształcić i wyzyskać.

U narodów, rozwiniętych społecznie i ekonomicznie, u społeczeństw, mających na usługi swoich potrzeb materyalnych i intellektualnych najrozmaitsze instytucye wysoko wykształcone, u narodów wreszcie, posiadających niepodległy byt polityczny i nieskrępowaną możność działania — teatr może ograniczyć się do specyalnego zakresu sztuki, rozwijać wszelkiemi siłami kult artystycznej doskonałości i odpowiadając wygórowanym nawet wymaganiom cywilizacyi, zaspokoić nieodłączne od niej potrzeby publiczności.

Przeciwnie u nas, gdzie wszystkich powyższych warunków niedostaje, gdzie wszystkie instytucye społeczne łącznie działać muszą i wysilać się dla jednego celu, gdzie poszczególne kierunki specyalne krzyżują się wzajemnie, plączą i splatają — tam zapominać wzorem niektórych zapaleńców o tem, że poza czysto mechaniczną działalnością danego organizmu, czy nim będzie szkoła, bank lub teatr jest stokroć dla nas ważniejszy i bardziej znaczący społeczny jego wpływ — byłoby grubym i gorzko mścić się mogącym błędem. Teatr polski ma nietylko znaczenie instytucyi czysto artystycznej, ale przedewszystkiem instytucyi społecznej. Zadanie jego nie zamyka się w spełnieniu ciasnego zakresu wymagań sztuki; przeciwnie — jest on dzisiaj jedynym pewnie w stosunkach naszych czynnikiem, zapomocą którego można wpłynąć na szerokie masy i poprowadzić je ku emancypacji. Czego nie potrafi zdziałać prasa i literatura, po większej części niedostępna masie, tego dokonać może bezpośrednią „suggestyą“ scena. W tem też zamyka się jej najważniejsze i najtrudniejsze zadanie.

* * *

Pojęcie publicznej użyteczności w naszych czasach jest dwojakie. Ze stanowiska idealnego obejmuje ono wszystkie warstwy ludności: z realnego li tylko uprzywilejowane. Ilekroć też razy przychodzi nam mówić o teatrze, jako instytucyi mającej służyć do ogólnego użytku publicznego — mamy na myśli właśnie owo pojęcie idealne; skoro atoli wypada nam oceniać obecne faktyczne jego stanowisko jako instytucyi społecznej nie możemy i nie powinniśmy spuścić z uwagi, że służy on jedynie jednej kaście — to jest t. zw. plutokracyi, w drobnej zaś części (vide wyżej) rodowej arystokracyi. Ta jedna, względnie te dwie — warstwy przywłaszczyły sobie niejako monopol używania teatru i korzyści, jakie on daje. One to stanowią wyłączną jego publiczność, ich wymagania i smak są decydującym probierzem jego wartości i regulatorem repertuaru — one też podtrzymują materyalną jego egzystencyę, dostarczając mu koniecznych środków utrzymania, czy to przez liczne uczęszczanie, czy też przez przywileje monopolizujące na jego korzyść w pewnych okręgach prawo scenicznych i pokrewnych reprezentacyj. Oczywiście naturalną konsekwencyą tych nakładów i ofiar, czynionych przez burżuazyę, jest zawładnięcie zupełne teatrem. — Czy ono objawia się w formie wygórowanych cen wstępu, czy protegowaniu podkasanej muzy — skutek jego ten sam: W pierwszym razie zabraniają one wprost — jakkolwiek legalnie i zgodnie z obowiązującą literą prawa — wstępu klasie niezamożnego, a ogromną większość stanowiącego proletaryatu; w drugim, poniżając w jego oczach stanowisko sceny, odpychają go od niej w stronę pokątnych domów uciech i tańszej rozrywki.

Zaprzeczyć niepodobna, że jak małe chcianoby przypisać teatrowi znaczenie w życiu społecznem, działalność jego w taki sposób rozwijana musi wpływać demoralizująco i szkodliwie. Cóż dopiero, jeżeli scenie trzeba przyznać znaczenie wielkie, tak pod względem społecznym jak intellektualnym, jeżeli — jak to u nas się dzieje — scena musi zastępywać często ambonę, katedrę i trybunę! Zło zwiększa się nieskończenie; wpływ jego wzrasta w sposób zatrważający.

Na teatr i jego zadanie zapatrywać się należy dzisiaj nie ze stanowiska wieku przemysłu, „pary i żelaza“, ale ze stanowiska ery emancypacyi czwartego stanu. Innemi słowy: w poglądzie na jego wartość społeczną posługiwać się należy nie miarą przyjemności, jakie on nastręczał i dotąd nastręcza klasom panującym, ale wielkością usług moralnych, jakich od niego wymagać mamy prawo dla warstw pracujących.

Hasło, że „kwestja społeczna jest kwestyą żołądka“ (Die Socialfrage ist eine Magenfrage) dawno już zarzucono między rupiecie liberalnej filantropii — i nie ma dziś chyba człowieka, któryby sprowadziwszy całą olbrzymią walkę społeczną do tego zasadniczego mianownika, jakim jest głód, zechciał zaprzeczyć walczącej o życie klasie praw do wyższych i szlachetniejszych nabytków cywilizacyi.

Jak wszystkie inne pola działalności ludzkiej, tak i dziedzina sztuki musi stać otworem dla wszystkich: jak w każdej innej, tak i w tej pracy cywilizacyjnej winna być dla wszystkich zawarowana wolność i możność współudziału tak biernego jak i czynnego.

Dzisiejszy ustrój teatru nie odpowiada powyższym postulatom pod żadnym względem. Jak powyżej przelotnie zaznaczyliśmy — wyklucza on bierny udział klas niezamożnych, a jak zobaczymy poniżej stawia hamulec bardzo oporny udziałowi czynnemu.

Określiliśmy powyżej pokrótce społeczne znaczenie sceny. Pozostaje nam jeszcze dla zrozumienia całej jego doniosłości przedstawić w najogólniejszych zarysach jej wartość artystyczną tak pod względem technicznym, jak repertuarowym, odnośnie do wymagań nowoczesnych. I tu uwzględnimy przedewszystkiem stosunki sceny narodowej polskiej. Tem samem będziemy musieli dotknąć bardzo ważnej, a w ostatnich miesiącach dyskutowanej w naszej prasie i reprezentacyi krajowej, sprawy upaństwowienia *alias* ukrajowienia teatru, która właśnie ze stanowiska społecznej użyteczności, przedstawia się jako sprawa wielkiej wagi.

* * *

Dwa są warunki artystycznej wartości sceny: umiejętnie ułożony repertuar i dobra inscenizacya. Przez pierwszy rozumiemy dobór dzieł scenicznych, odpowiadających wymogom czasu i potrzeby; przez drugie: staranność o odpowiednie ich przedstawienie. Określenie pierwsze wymaga pewnych objaśnień; użyte bowiem w nim termina zbyt często naciągane i nadużywae same za siebie w danym razie już mówić nie mogą.

Zdefiniowanie ścisłe znaczenia „wymogów czasu i potrzeby“ jest rzeczą niemożliwą. Rozstrzyga tu często program danego stronnictwa, tendencye prądu politycznego lub kierunku społecznego, częściej może indywidualne zapatrywanie jednostki. Z całą atoli świadomością tego stanu rzeczy, wolno nam przyjąć za pewnik, że wymogiem czasu i potrzeby nigdy nie może być upodobanie garstki, upajającej się kadzidłem

idealnych mrzonek arystokracyi ducha, ale masy, ścierającego się w codziennej walce z życiem — proletaryatu inteligencyi. Pierwsi w szczęśliwych warunkach społecznych mogą stać się czołem narodu: drudzy są niem w walce o przyszłość. Pierwsi mogą wzdychać za tęczowym idealizmem podobłocznej poezyi, drudzy szukają jej na ziemi. Głos tamtych może lirze dodać wdzięku — według głosu ostatnich stroić ją należy.

To samo odnosi się do teatru.

Byłoby barbarzyństwem zaprzeczać cieplarnianym kwiatom prawa do życia; jednakże poświęcać dla nich silne dęby i — pożywnych zbóż kłosy, byłoby szaleństwem. Niewątpliwie należy się wyrafinowanym nerwom naszych klas panujących odpowiedni pokarm, chociażby z tytułu że istnieją i chcą istnieć — ale nie wynika z tego, ażeby dla zaspokojenia ich wygórowanych wymagań skazać na głód miliony organizmów zdrowych: niepodobna przecież dla zadowolenia istot nikłych, osłabiać silne. Teatr, jako instytucya społeczna, winien służyć wszystkim klasom i warstwom wedle ich liczebnej wielkości. Powinien w odpowiedniej mierze uwzględniać zarówno potrzeby arystokratycznego świata sztucznych uczuć, subtelnych nerwów i rozbujałej fantazyi, jak chorobliwe a przemożne w świecie burżuazyi popędy zmysłowości i rafinerye umysłową; jednakże nie wolno mu zapominać o tem, iż poza tymi dwoma dziwolążnymi wytworami średnich i nowożytnych wieków, znajduje się element zdrowy i potężny, którego przeznaczeniem jest na barkach swoich bryłę ziemską z posad poruszyć — element przyszłości.

Studyując stosunki teatru francuskiego — widzimy, że zeszedł on dzisiaj do rzędu prostego miejsca uciech i rozrywki: że stał się on właśnie tem, czem u społeczeństw, stojących na wyżynie cywilizacyi stać się może i czem w regule się dzisiaj staje — jak to już na początku niniejszych uwag zaznaczono. — Posiada on tam atoli tę ważną i korzystną zaletę, że uciechy rozdziela umiejętnie, że mając liczne rynki zbytu, rozkłada i podaje towar odpowiednio do potrzeb i popytu danych kół kupujących. Teatr francuski, mimo haniebnego upadku w jakim się pogrąża, może siłą tradycyi i potęgą warstw, na których się opiera — a dostarcza mu ich całe społeczeństwo, — dumnie panować nad całym światem scenicznym i dyktować mu swoje prawa, zmuszać do uznania swej wyższości. I w tem właśnie objawia się najgroźniej i najfatalniej jego wpływ.

Doprowadziwszy do prawdziwej doskonałości i repertuar swój sceniczny, którym zadawalnia swoją publiczność, i inscenizacyę, którą olśniewa widzów i autorów — stał się on niebezpieczną ponętą dla

teatru polskiego, którego zadanie i znaczenie tak ogromnie i wybitnie od tamtych się różnią. I kto wie, czy nie w tem upatrywać należy najgłówniejszą przyczynę upadku sceny polskiej. Nie mogąc z powodu naturalnej niższości materyalnej — dorównać w technicznej wspaniałości teatrom francuskim, stara się przyswoić sobie jego drugą świetną błyszczącą stronę — repertuar. Przenosząc żywcem na nasz grunt rośliny kultywowane w innej, zupełnie odmiennej od naszej atmosferze umysłowej i moralnej — poniża swoją powagę, zabija się, wstrzymując rozwój samodzielnych oryginalnych talentów pisarzy polskich, i dla dogodzenia ciekawości gawiedzi, dla zaspokojenia niepohamowanej żądzy wrażeń subtelnych i zmysłowych, krzywdzi produkcyami podkasanej muzy inteligentną masę, szukającą w teatrze szlachetnej rozrywki dla umysłu i ducha.

* * *

Ażeby dać wyobrażenie o całej smutnej prawdzie powyższych uwag, objaśnimy je szeregiem dat, czerpanych z najświeższych sprawozdań — lat ostatnich. Wymowa cyfr posłuży nam w tym wypadku, do najdokładniejszego oświetlenia prawdziwego stanu rzeczy; że zaś największą względną swobodę działalności posiadają teatra galicyjskie, a z dwóch stałych teatrów w Galicyi, krakowski dzięki lokalnym warunkom pod względem artystycznego poziomu stoi wyżej od lwowskiego, przeto poprzestaniemy na cyfrach, dotyczących tej jednej sceny polskiej. Czynimy to zresztą i ze względów praktycznych; raz unikniemy zbytniej, niewygodnej a niepotrzebnej obfitości liczb, powtóre posiadając możność bezpośredniej obserwacyi zdołamy krytyczniej się niemi posługiwać. Bierzemy pod uwagę przeciąg czasu od stycznia 1886 to jest od czasu utworzenia komisyi teatralnej do 31 maja 1887, i od 15 sierpnia 1887 do 30 maja 1890: czyli ogółem półpięta r.[1]).

W tym czasie odbyło się w sezonie od stycznia 1886 do 17 września 1886 widowisk 86: od 19 września 1886 do 31 maja 1887 widowisk 176; od 15 sierpnia 1887 do 30 maja 1888 widowisk 233 (z tych 203 wieczornych; 30 popołudniowych), od 1 września 1888 do 31 maja 1889 widowisk 199 (z tych 181 wieczornych, 18 popołudniowych): od 1 września 1889 do 31 maja 1890 widowisk 196 (z tych 188 wieczornych, 8 popołudniowych). (Estreicher podaje

[1]). Dane powyższe za przeciąg czasu od sierpnia 1887 do maja 1890 czerpiemy z rocznych sprawozdań teatralnych; za czas od stycznia 1886 do 31 maja 1887 z artykułów Estreichera „O scenie w obec sejmu“.

z ostatnich trzech lat liczbę widowisk ogólną na 223, 190, 182). Razem było przez półpięta roku 890 widowisk (według Estreichera 847). W porównaniu z teatrem lwowskim wystawia teatr krakowski więcej sztuk, a co ważniejsza więcej widowisk poświęca dramatowi. Jeżeli więc policzymy ilość poważnych dzieł scenicznych w stosunku do lżejszych utworów, przedstawianych na scenie krakowskiej, otrzymamy w przybliżeniu bilans takichże sztuk ze lwowskiej sceny. Mając pod ręką szczegółowe wyciągi ze sprawozdań teatralnych ostatnich trzech lat (od 15 sierpnia 1887 — 31 maja 1890) możemy stosunek powyższy uwidocznić w szeregu 628 widowisk w tym czasie odbytych. Otóż w roku 1887/8 odegrano w Krakowie 124 sztuk, z tych 8 tragedyj, 20 dramatów, 66 komedyj, 21 sztuk ludowych (?), 6 fars i 3 operetki, czyli 28 dzieł scenicznych poważnego zakroju, 75 lekkich utworów, a 21 sztuk nieokreślonego charakteru, jednakże przeważnie lekkiej muzie poświęconych. W roku 1888/9 odegrano w 199 widowiskach 112 sztuk, z tych: 7 tragedyj, 25 dramatów, 62 komedyj, 18 sztuk ludowych. W roku 1889/90 przedstawiono 114 dzieł czyli 10 tragedyj, 26 dramatów, 65 komedyj, 13 sztuk ludowych.

(C. d. n.).

Z Cyklu Sonetów „Z żywymi naprzód“.

XIV.

Jedna gwiazda tak uroczo błyska
W tajemniczej ideałów sferze...
A więc ku niej — jeśli wyznać szczerze —
Jaknajtłumniej cisną się ludziska.

Nie dziw... postać tak ponętną bierze,
Tyle blasków dookoła ciska...
Że i gady, śpiące śród bagniska
Z utęsknieniem marzą... o karjerze.

I o lepsze tłum ze sobą walczy...
A kto podłym umie być najbardziej,
Kto kopnięciem nawet nie pogardzi,

Kto najniżej zegnie kark służalczy...
Ofiarując... swoje chęci szczere...
. . . .
Najświetniejszą zrobi ten karjerę.

Władysław Nawrocki.

WIARA.

I.

W noc czarną, zatopiony ciemnością bez końca,
Stał człowiek, dzikie zwierzę, samotny w swej nędzy,
Z duszą trwożną, zasnutą w tajemną sieć przędzy
Z której kiedyś miał wzlecieć do światła, do słońca.

Ciemność gniotła mu piersi niewymowną trwogą,
Szelest mar krwi łaknących, przed jego obliczem
Rozpiętych, płoszył serce przed nieznanem »niczem«;
W obec tego śmierć była wybawienia drogą.

W tem iskra w mchu ukryta wybucha i gorze;
Blask i ciepło wstrząsnęły tą duszą surową
Przypadł, ugiął kolano i wyszeptał: Boże!

Odtąd ludzkość w pochodzie do słońca świątyni
Trzyma w nocy płonącą pochodnię nad głową,
Aż ją jasności jutrzenki zbyteczną uczyni....

II.

Na ten płomień, jak na krzyż wężowy Mojżesza,
Zwracały wzrok gasnący istności złamane,
Był on tchem zmartwychwstania, raniąc leczył ranę,
I ciepłem był, co w duszy białe kwiaty wskrzesza.

Często jednak tym ogniem rozszalała rzesza
W jego imię krwi rzeki wylewa wezbrane,
Za niespełnione winy krwawe znacząc: »Mane«...
I w drodze dziejów czarne sztandary wywiesza.

A gdy duchy, co naprzód z pierwszą falą biegły
Ze szczytów wschodu głoszą oglądane znicze
Braci z nocy prowadząc w kraj słońca rozległy,

Tłum ten, bojąc się światła, krzyczy: »słońce zgaście!«
Błędne ognie za prawdy uważa oblicze,
I pod wodzą Szamanów podąża w przepaście...

Bruno.

Stosunek moralności do religii.

Według L. Büchnera.

Niezależność moralności od religii jest rzeczą tak znaną a dowód na to, że oboje z całkiem różnych źródeł wywodzą swój początek, przeprowadzono tyle razy i tak dokładnie, że raz jeszcze do tego powracać znaczyłoby „sowy do Aten zanosić". Mimo to wielu uważa moralność i religię za pojęcia prawie identyczne i we wszelkiem ograniczeniu kościelnego wychowania młodzieży i ludu upatrują największe niebezpieczeństwo grożące państwu i społeczeństwu. Ów błąd zmusza filozofią wolnomyślną powracać ciągle do tego tak ważnego zagadnienia i wykazywać, że moralność i moralny rozwój ludzkości spoczywa na lepszych i trwalszych podstawach niż pojęcia religijne. „Adherenci starej wiary" — mówi S. Laing, anglik, autor dziełka o agnostycyzmie i chrześciaństwie — „wojują argumentem, że religia jest najlepszem narzędziem policyjnem i że wszelkie wstrząśnienia wiary w pozagrobowe nagrody i kary, wiary, opartej na objawieniu, pociągnie za sobą niepewność życia i własności". Twierdzenie to, gdyby nawet było uzasadnione, nie stanowiłoby jeszcze żadnego dowodu, tak jak okoliczność, że niańka zbyt ruchliwe dziecko uspokaja strasząc je djabłem, nie dowodzi jeszcze jego istnienia. Jest ono jednak z gruntu fałszywe lub nieprawdziwe. Podstawy moralne spoczywają na trwalszym gruncie: opierają się one na pojęciach i uczuciach, które stopniowo z biegiem rozwoju ludzkości w społeczeństwach ucywilizowanych stały się instynktem, leżącym po za a raczej ponad dziedziną abstrakcyjnej spekulacyi. Rzecz to pewna, że moralność nie jest czemś od natury ludzkiej oddzielnem, zawdzięczającem swoje istnienie boskiemu objawieniu, i mamy na to nader liczne dowody, że jednostki i narody stają się tem więcej moralne, im więcej są sceptyczne t. j. im krytyczniej odnoszą się do wiary w nadnaturalność. Tak spaczyła n. p. ślepa wiara w objawienie starego testamentu wszelkie moralne poczucie do tego stopnia, że w imię religii spełniano najstraszniejsze okrucieństwa. Mord, złamanie wiary małżeńskiej, czary, wojny religijne i prześladowania — wszystko znajdywało swoje uzasadnienie i uniewinnienie w cytatach z tekstu, które albo wprost do tego zachęcały albo tłómaczyły z tego sprawców miłością Jehowy. Dzisiaj nie palimy kacerzy, nie topimy starych kobiet ani ćwiartujemy jeńców „na chwałę

Pana". Dlaczego? Bo wątpimy. Nie badamy więcej, jak nasi przodkowie, wiedzy i moralności probierzem objawienia, lecz wprost odwrotnie stawiamy religię przed sąd rozsądku.

Czy świat stał się lepszym czy gorszym wskutek tego? Czy jest mniej lub więcej cierpliwy, ludzki, względny, współczujący, niż w czasach ślepej wiary? Odpowiedź jest niewątpliwą: umacnia ona tylko twierdzenie, że moralność ze wzrostem krytycyzmu się podniosła.

Rozwój moralności dokonywał się na tych samych prawach co rozwój gatunków. Podobnie jak różnorodne formy ze świata zwierząt i roślin, nie została ona ani stworzoną ani nie powstała w sposób nadnaturalny. Weźmy pod uwagę n. p. najprostszy „upadek" lub wstręt przed mordem. Nie jest on ani powszechnym ani w naturze ludzkiej leżącym instynktem; gdyż dzisiaj jeszcze istnieją narody, u których mord uchodzi za rzecz zaszczytną. Młoda kobieta ze szczepu Dyak pogardza konkurentem który nie oderznął przynajmniej jednej głowy: indyanka ze szczepu Squaw ocenia męskość swego kochanka podług ilości skalpeli wiszących u jego wigwamu — wszystko jedno czy w otwartej walce, czy zdradą lub podstępem zdobytych. Kapłan i prorok w Izraelu uważał sobie za obowiązek względem Jehowy, Agag przed obliczem Pana rozsiekać na sztuki: a Jael osiągnęła wielką sławę wśród niewiast hebrajskich, ponieważ wbiła igłę w głowę śpiącego zbiega, który szukał pod dachem jej domu schronienia. Dawid, pomazaniec boski, dopuścił się z zimną krwią wstrętnego mordu aby ukryć hańbiące cudzołóztwo. Gdzie tu owo wrodzone prawo moralne lub uległość dla boskiego przykazania: nie zabijaj? Miliony brahminów i buddhystów, którzy nigdy nie znali Mojżesza i jego dziesięciu przykazań, okazywali natomiast tak wielki wstręt do mordu, że nie mieli odwagi zniszczyć nawet najniższej formy zwierzęcego życia, podczas gdy miliony innych zabijały i zjadały obcych i jeńców bez żadnego skrupułu lub śladu głosu sumienia.

Ideje moralne są tak, jak wszystkie inne wytwory rozwoju, wypływem dwóch czynników, mianowicie dziedziczności i otoczenia i utrwalają się z biegiem czasu przez dobór naturalny. Najniższą ich formę spostrzedz możemy w instynkcie zwierząt towarzyskich, n. p. pszczół i mrówek, które tem większe miały widoki utrzymania swojego rodzaju, im usilniej pracowały dla ogólnej korzyści — a każde następne pokolenie instynkt ten drogą dziedzictwa utrwalało. W ostatniej fazie jest to ruch lub skłonność do ruchu pewnych ośrodków nerwowych który stopniowo przez częstą wprawę lub dziedziczność stał się tak przemo-

żnym, że na wrażenia z zewnątrz występuje tak nieświadomie i zarazem koniecznie, jak akt oddechania lub płaczu jak w ogóle znane instynktowne ruchy i działania zwierząt.

Przy organizacyach wyższego rzędu i więcej skomplikowanych instynktach występuje coraz dobitniej siła dziedziczenia skłonności do ruchu rzeczonych ośrodków nerwowych. W niezliczony sposób ukształtowane molekuły w mózgach doskonalszych, poruszają się nie tylko jedynie mechanicznie, lecz łatwiej i skłonniej w pewnych kierunkach niż w innych, te bowiem kierunki wyznaczone zostały częścią przez kanały, wyżłobione długą drogą szeregu generacyj, częścią przez wpływ otoczenia. Wśród narodów i społeczeństw cywilizowanych wytworzyła się tą drogą tego rodzaju przewaga wrodzonych skłonności na korzyść zasad moralnych, że z każdem następnem pokoleniem wpływ dziedziczności i otoczenia skłonność te stopniowo w instynkt zamienia.

Tego rodzaju uzasadnienie moralności jest naturalnie pewniejsze i zrozumialsze niż to, które opiera się na wątpliwem objawieniu. Jest pewniejsze, gdyż nie opiera się na dowodzie, który z postępem wiedzy traci kredyt. Przykazanie „nie zabijaj“ niestraci mocy przez oczyszczenie go z nadnaturalnych obsłonek; zdrada małżeńska nie przestanie być zbrodnią, pomimo, że opowieść o Noem i arce pozostanie już tylko poematem. Jest i zrozumialsze, gdyż żaden stały kodeks nie może długo warunkom wciąż rozwijającego się społeczeństwa — odpowiadać. Zwróćmy tylko uwagę na różnicę poglądów dotyczących stosunku sztuki do religii albo poligamii, niewolnictwa itp. w różnych czasach! Panujący dzisiaj wstręt przed niewolnictwem jest dobitnym dowodem rozwoju i postępu uczuć moralnych w czasach nowszych.

W podobny sposób powstało u nas wiele moralnych zasad, które nie mieszczą się ani w kodeksie dawnych żydów ani w przepisach chrześciańskiej etyki. Ideał chrześciański zaniedbał w znacznej mierze cnotę odwagi, dzielności, wiary w siebie, przezorności i wszystkie te silne i stałe przymioty, które otworzą mężczyznę, w przeciwstawieniu do łagodnych i więcej kobiecych przymiotów miłości, zaparcia się i bierności. Także i estetyczna strona życia została nietylko zaniedbaną, lecz prawie wyklętą wskutek przesadzonego i jednostronnego przeciwstawienia ducha ciału.

Pośród moralnych zasad czasów nowszych, które przeszły niedawno w instynkt, istnieje zasada: szukać prawdy dla niej samej. Wątpienie nie poczytuje się już za zbrodnię, lecz za obowiązek: a ta miłość prawdy pociąga za sobą cnotę szczerości. — Szlachetnie myśląca

jednostka nie potrzebuje ukrywać się ze swemi przekonaniami i przyznawać do pewnych, ponieważ są korzystne i poręczne a trzymać się innych, ponieważ są prawdziwe; obowiązek nakazuje mu przyznawać się do tego, co mu rozsądek za prawdę podaje a nie być małodusznym, niezdecydowanym i niezgodnym z samym sobą. „O ile to moralności dotyczy, nie ma powodu troszczyć się o przyszłe losy religij. Moralność sama o siebie dbać będzie, i wywierać nadal dobroczynny wpływ na charakter i stan ucywilizowanych społeczeństw przez ciągłe wzmacnianie instynktownych popędów do dobrego. Nasze zasady nie zależą od naszych pojęć religijnych, dlatego ludzie zacni znajdują się wśród wszystkich odcieni wierzących i niewierzących, od ortodoksów do agnostyków i ateistów.“

Że tego rodzaju moralne instynkta lub nieświadome popędy moralnego myślenia i czucia rzeczywiście istnieją, temu zaprzeczyć niepodobna. Badania nad potężną siłą d z i e d z i c z n o ś c i, pod wpływem teoryi Darwina na nowo podjęte, wykazały, że siła ta tak wielka w zakresie form i cech czysto cielesnych, w sposób daleko wyraźniejszy objawia się w dziedzinie psychicznej i że właśnie człowiek, jako istota najwyżej umysłowo rozwinięta, sile tej podlega w stopniu większym daleko niż inne organizmy. Wskazuje na to np. znana skłonność do dziedziczenia chorób umysłowych. Prawdopodobnie polega to na tem, że organ umysłu, mózg wskutek swych makro- i mikroskopicznych właściwości stanowi organizacyę nadzwyczaj wrażliwą i tak zewnętrznym jak wewnętrznym wpływom łatwo podległą, i że posiada zdolność, ślady tych wpływów nie tylko zatrzymywać, lecz nawet drogą dziedzictwa przenosić dalej. Dlatego nie ma ani jednej strony naszej psychicznej istoty (jak i psychicznej istoty zwierząt), któraby nie podlegała dziedziczeniu, jak: nawyknienia, nałogi, popędy, zdolności, talenta, instynkta, skłonności artystyczne, dalej uczucia, namiętności, temperament, charakter, intelligencja, zmysł moralny i t. d. Samo jednak odziedziczenie albo natura nie wystarczają do pełnego rozwoju tych właściwości; przyczynia się do tego wpływ otoczenia, przez co należy rozumieć wpływ wychowania, przykładu, wykształcenia i wybrażeń. Jakkolwiek potomstwo takich rodziców, którzy sami, podobnie jak ich przodkowie przez długi przeciąg czasu żyli w społeczeństwie moralnie i politycznie rozwiniętem, już przy urodzeniu posiada moralną organizację, to skłonność ta wrodzona rozwija się w istotną moralność dopiero drogą nauki, przykładu, wychowania i dalszego rozwoju uczuć moralnych. Wrodzonych przepisów lub praw moralnych o ściśle określonej treści nie ma, tak, jak nie ma

wrodzonych aksiomatów matematycznych lub wrodzonych melodyj muzycznych. Spotykamy jednak ludzi. którzy rodzą się z wybitnymi zdolnościami do muzyki lub matematyki i pod pewnym stosunkowo nieznacznem kierownictwem stają się wielkimi muzykami lub matematykami Prawo moralne zatem nie polega ani na umowie, jak utrzymują prawnicy, ani na wrodzonej zasadzie (idei), jak chcą tego moraliści, lecz jestto czyste, przez wpływ warunków wywołane prawo natury, bez którego społeczeństwo ludzkie istniećby nie mogło. Człowiek jest istotą towarzyską; wspólne z ludźmi pożycie wytwarza pewne obowiązki, które z biegiem czasu rozwijają się w pewne zasady moralne. Bez moralności nie ma społeczeństwa, bez społeczeństwa nie ma człowieka. Pierwsze zaś zaczątki ludzkiej moralności można prawdopodobnie uważać za dalszy ciąg moralnych popędów i skłonności powstałych w podobny sposób u zwierząt żyjących gromadnie lub w familiach.

Z tego wynika, że moralność jest i musi być daleko starszą niż religia, ta ostatnia bowiem jest wypływem potrzeb jednostki, podczas gdy pierwsza potrzeb społeczeństwa z którem równocześnie rozwijać się poczęła. Nie powstała jednak za pośrednictwem religii i jest od niej zupełnie niezależną. Dopiero na dość wysokim stopniu kultury skojarzyły się one lecz nie z korzyścią dla pierwszej (t. j. moralności). Wpływ ten nieledwie szkodliwy polega na tem, że religia stawia moralności cel egoistyczny lub na samolubstwie oparty, podczas gdy prawdziwa moralność nagrodę swoją widzi w sobie samej i w tem, że służy ona celom ogółu a tem samem przynosi korzyści jednostce. Pierwotny cel instytucyj religijnych nie był wcale ten — jak to E. Bournouf w swej historyi religij znakomicie dowiódł, — aby wyrabiać ludzi moralnych i cnotliwych, lecz raczej aby utwarlać metafizyczne i nadnaturalne teorye przez praojców wytworzone. Dopiero znacznie później nałożyły różne kościoły swoim wyznawcom pewne normy postępowania. Zgodnie z tem wykazał B. Tylor na podstawie badań etnologicznych, że moralne pojęcia dzikich szczepów nie z religii wypływają i że łączność religii z moralnością jest tam z reguły bardzo słabą i powierzchowną. Animalizm ten najwcześniejszy zaczątek religii, pozbawiony jest zupełnie wszelkiego etycznego żywiołu; a dzikie narody lub szczepy zmusza tylko konieczny wzgląd i popęd zachowawczy do moralnego i obyczajnego działania między członkami tej samej gromady, podczas gdy w stosunku do innych szczepów każda zbrodnia i każde okrucieństwo jest dozwolone. Religia i moralność stały pierwotnie na polach oddzielnych, a wprowadzenie moralnych przepisów

i obowiązków względem bliźniego występuje w historyi religij daleko później, niż wzgląd na życzenia i przykazania bóstwa. Powszechne nawyknienia i normy we wzajemnych stosunkach ludzi dały początek samoistnej moralności, podczas gdy wpływ religii na obyczaje dopiero na wyższym stopniu kulturnego rozwoju zauważyć się daje.

Z tego wynika, że zwyczaje a nie religia wytwarzają moralność. Prawdopodobnie nawet — jak tego liczne doświadczenia z historyi i życia codziennego dowodzą — religia moralności więcej szkody niż pożytku przynosi, a obyczaje społeczeństwa tem są silniejsze i szlachetniejsze, im więcej religia schodzi za plan drugi.

Tem samem wskazany jest kierunek, a przynajmniej naznaczony, w którem możliwem jest powszechne moralne uszlachetnienie rodzaju ludzkiego a zatem i poszczególnej jednostki, przez ciągłe udoskonalanie charakteru i przez pomnażanie nieświadomych moralnych popędów i instynktów. W gruncie rzeczy jestto dalszy ciąg ewolucyi która ludzkość z dzikiego stanu pierwotnego do dzisiejszej kulturnej wysokości doprowadziła. Tej nieustającej i stopniowej przemiany i tego doskonalenia się idei i moralnych obyczajów, jakie spotykamy w historyi, szukać należy nie tyle w rozwoju samychże idei, ile raczej w dziedziczeniu moralnych popędów i nałogów, które tem więcej miejsca zyskują w ludzkiej naturze, im więcej dziki i nieokiełzany indywidualizm pierwotnego człowieka ustępuje miłości ku bliźnim i skłonnościom do unormowanych stosunków towarzyskich. Przemiana i rozwój uczuć i popędów moralnych z biegiem setek i tysięcy lat okazują się tak wielkimi, że my dzisiaj z naszemi subtelnemi uczuciami o pierwotnym dzikim sposobie myślenia i czucia zaledwie słabe pojęcie mieć możemy — jakkolwiek rozwój naszych towarzyskich poglądów i skłonności dalekim jest jeszcze od tej fazy, do jakiej mamy nadzieję — dojdzie w odległej przyszłości. Nadejdzie zapewne czas, w którym na nasz egoistyczny teraźniejszy stan rzeczy zapatrywać się będą tak, jak my dzisiaj na czasy wieków średnich lub jeszcze odleglejsze i dziksze stosunki społeczne się zapatrujemy, — czas, w którym tak przez Comte'a zwane altruistyczne skłonności, lub uczucie wzajemnej i powszechnej miłości bliźniego wyprze zupełnie dzisiaj jeszcze w piersiach ludzkich przemożny egoizm. *str. Ag.*

OCENY i SPRAWOZDANIA.

Edward Bellamy: W wieku XXI., tłom. K. O. R. Kraków 1890.

(*A. G.*) Pojawienie się równoczesne dwu polskich tłumaczeń tego samego oryginału, z których żadne nie okazało się zbytecznem, świadczy z jednej strony o niepospolitych zaletach tego utworu, a z drugiej domaga się zaznaczenia jako rzadki a w wysokim stopniu dodatni objaw zainteresowania się ogółu dziełem, które omawia w oryginalny sposób żywo nas zajmujące zagadnienia. „Wiek XXI." Bellamy'ego jest plastycznie przedstawionym obrazem przyszłego społeczeństwa, jego form życia towarzyskiego i zbiorowego, form osnutych na podstawie danych, jakich autorowi dzisiejszy przejściowy stan cywilizacyi nastręcza. Premis wprawdzie nie za wiele a przeskok zbyt wielki — ale bystry i krytyczny pogląd autora na dzisiejszy stan rzeczy, tudzież intuicya logiczna, wzmocniona siłą fantazyi, ratują z honorem tę karkołomną próbę.

Artystyczna wartość utworu redukuje się do zera. Już sam motyw zasadniczy, sen przeszło wiekowy, jest takim denerwującym zamachem na wszystkie zmysły rozsądku, że usiłowanie tłumacza w celu usunięcia tej cudowności i zastąpienia jej przez mniejszą, nie na wiele się zdało. Jak wisieć, to za obie nogi.

Ale o to najmniejsza: o co innego rozchodziło się autorowi. Zamiarami jego było przystępne i jasne skreślenie tej formy przyszłego życia społeczeństw, do których ciąży dzisiejszy bieg rzeczy, a tem samem pozyskanie sympatyi u ogółu dla haseł i dążeń demokracyi społecznej. Zamysł udał się prawie zupełnie; powtarzamy prawie, bo połowiczny charakter dzieła, oscylujący między ekonomicznym traktatem a tworem fantazyi poetyckiej a la Verne bez siły i świetności pióra tego ostatniego, osłabiają do pewnego stopnia wrażenie. Mimo to utwór Bellamy'ego pozostanie najsilniejszym rzutem oka w przyszłość i wspaniałem naukowem proroctwem. Zasadniczy ton, przybijający z każdej niemal kartki utworu, tchnie głębokim współczuciem dla nędzy i niedoli człowieczej i gorącą miłością ludzkości wogóle a w szczególności warstw „uprawnionych do wolnego umierania z głodu". Przyszłe społeczeństwo pozbywa się dzięki autorowi trapiących je dzisiaj plag, będących po większej części wypływem rozdziału społecznego i skrzywionego systemu produkcyi i zamiany.

Ustrój społeczny mieszkańców Bostonu (miejsce akcyi, wieś-miasto) ewolucyą przemysłową osiągnięty, jest tak doskonały i rozsądny, że żal zbiera nieledwie, iż się dzisiaj a nie w r. 2000 urodziła. Organizacyę i przymus wojskowy zastąpiono organizacją i przymusem pracy, produkcję kapitalistyczną zamieniono w narodową, w miejsce handlu wprowadzono bezpośredni rozdział towarów ze wspólnych magazynów, pieniądz wyparto kartką kredytu, na której jednostkę wartości stanowi

godzina pracy, rozwiązano dość szczęśliwie kwestję kobiecą, więzienia zastąpiono szpitalami i t. d. i w ten sposób osiągnięto stan, który do naszego ma się tak. jak nasz okres cywilizacyi do ery kamienia lub bronzu. Nie wdajemy się w krytykę teoryj autora; zaprowadziłaby ona nas dalej, niż na to ramy sprawozdawcze pozwalają. Zaznaczymy tylko, że dziełko to powinno się znaleść w ręku każdej inteligentnej jednostki.

Paweł Lafargue: Praca umysłowa wobec maszyny. Warszawa 1891 r. str. 64.

(G.) Przedewszystkiem podziękować nam wypada tłumaczowi za niniejszy dobry przykład pracy francuskiego publicysty, Pawła Lafargue'a, którą już dla jej zalet na język niemiecki i rosyjski przetłómaczono. Autor wykazuje, jak kapitalistyczny ustrój przemysłowy z rozdziałem czynności wytwórczych spowodował powstanie proletaryatu fizycznego i umysłowego i z jak nieubłaganą konsekwencyą zamienia jednych w istne automaty a drugich w encyklopedye i fizyczne niedołęgi. W związku z rozwojem techniki i sposobami produkcyi kreśli Lafargue genezę i rozbiera dzisiejszy stan proletaryatu intelligencyi, nadmiar i jego skutki, tudzież wskazuje możliwy sposób wyjścia na podstawie kolektywnej organizacyi produkcyi i pracy.

Flammarion K. Urania; tłom. St. Kramsztyk. Warszawa 1890, wydanie illustr. 8-vo m.

(I. S.) Uczony gawędziarz-astronom zyskał szeroki rozgłos swojemi fantastycznemi opowiadaniami nietylko w samej Francyi, ale i po za jej granicami. Zwłaszcza też nasze piśmiennictwo, dla którego najbliższą granicę literacką stanowi literatura francuska — czerpiąc pełną dłonią ze skarbnicy nadsekwańskich mistrzów pióra, — nie zapomniało o Flammarionie. Przeglądając roczniki dawne i nowsze naszych „illustracyj“, jak „Tygodnik illustr.“, „Kłosy“, „Wędrowiec“ i „Biesiada“ znajdziemy w nich mnóstwo drobnych i większych „poematów prozą“ Flammariona. Największym jego utworem na polski język przełożonym jest „Urania“. Poznawszy kilka drobniejszych prac tego autora, przeczytawszy z wielkiem nabożeństwem apologię jego osoby, napisaną przez jakąś wielbicielkę mistrza w odcinku „Prawdy“ warszawskiej, zabrałem się z ogromnem zaciekawieniem do czytania potężnego tomu o „Uranii“. W miarę jednak, jak oddalałem się od początkowych stronnic, coraz powolniej i ciężej przychodziło mi przewracać kartki, coraz częściej napadała mnie chętka rzucenia w kąt książki, — ale postanowiłem wytrzymać do końca i.... wytrzymałem. Głównym powodem tej cierpliwości były znakomite ryciny, obficie po kartach „Uranii“ rozsiane — i wyznam otwarcie, stanowiące największą jej wartość, — do których w tekście spodziewałem się znaleźć objaśnienia. Prócz nich podniecały słabnące zainteresowanie się książką dowcipne

i sarkastyczne przypiski pana Kramsztyka. Jakkolwiek szczerze panu K. wdzięczny jestem za wesoło spędzoną chwilę — muszę się przyznać dobrodusznie, że nie pojmuję logiki jego postępowania w tym wypadku. Tłumaczyć dzieło na to, ażeby co stronnica umieszczać ośmieszające je przypiski i krytyczne uwagi, wykazujące niedorzeczności w tekście zawarte — doprawdy, nie mogę tego zrozumieć.

Jeżeli książka pana Flammariona zasługiwała na przekład — powinna była przemawiać za siebie; jeśli zaś w istocie jest tak pełną banialuk i błędów naukowych — po co ją było tłomaczyć? Jako laik nie umiem zadecydować, jak się rzecz ma w tym przypadku — ale mam też prawo, jako rozczarowany czytelnik, głośno wyznać że się... rozczarowałem. Nie wiem, czy się bardzo mylę, przypuszczając, że najważniejszą przyczyną wydania „Uranii" w przekładzie polskim były dla wydawcy — illustracye. Przyczynią się one niezawodnie do szybkiego rozejścia się książki między publicznością — a amatorom bawidełek gwiazdkowych i niespodzianek „pod drzewo" — możemy to cacko polecić.

Prace młodzieży:

1. **Józef Ren..d:** Poezye. Druk J. Fischera w Krakowie. Str. 131.

Jestto zbiór krótkich utworów, należących do kategoryi „wierszów gimnazyalnych". Utwory tego rodzaju tworzą odrębny typ, o stale powtarzających się cechach, a do tych należą: nieprzeliczona moc wykrzykników, pytajników i domyślników, słaba forma, naiwny, prymitywny pogląd na świat, przeoczanie otaczającego życia na rzecz gwiazd i księżyca, tudzież kilka braków naturalności i — co najgorsza — brak myśli.

Cechy te w mniejszym lub większym stopniu występują i tutaj. Młody (zapewne) autor, kocha się w „jej" oczach, podziwia czarne brwi, wpada w omdlenie na widok jej białych lic, ściska i całuje — a ponieważ, jak wyznaje, nic podobnego na jawie mu się nie przytrafiło, więc kocha się i całuje przez sen. Ale nie na tem koniec: na stronie 17-tej przychodzi z nim do pojedynku, ponieważ, jak autor zarecza, „mnie i jego czekał plon (?!), jam mu bruździł a mnie on". Wszechwładna Eros i tutaj trzyma batutę. Nie można zresztą żądać czego innego od pieśniarza, który wyraźnie uznaje tylko cztery uniwersalne ideały: „kwiaty, muzykę, poezye i kobietę", a w pieśni o pieśni" chce tę ostatnią mieć skrzydłem, które unosi ludzi „nad błędu świat w kraj szczęścia, marzeń spełnienie". Myśmy dotąd sądzili, że pieśń ma być potężnem echem życia, jego walk, burz, wiar i nadziei, widocznie mylimy się, na szczęście z Asnykiem i Konopnicką.

Uderzającą za to w oczy właściwością jest brak energii, zdawanie się na opatrzność, lekceważenie padołu płaczu, ignorowanie społecznego życia, w ogóle jakaś bierność odbijająca od pojedynczych wybuchów zapału, którego istotna siła leży atoli w wykrzyknikach.

Wystąpić tu musimy już nie przeciw poecie, ale przeciw młodemu człowiekowi. Na czole dwa niecałe krzyżyki, w sercu zapał, przed

oczyma świat pełny dręczących pytań i niedomówionych odpowiedzi, drżący w oczekiwaniu prac, do których jednak sił zamało — i to czoło nie umie zmarszczyć się gniewem, serce uderzyć współczuciem, ta ręka wreszcie niezdolna wyprężyć się do czynu? Zamiast silnego okrzyku, (mniejsza o to, że choćby w mniej udatnej formie) tylko sentymentalne nucenie?

Jak to sobie wytłómaczyć? Zwracamy na to uwagę, jako na fakt wcale nie odosobniony. Zarzuty tu postawione dadzą się zastósować do wszystkich utworów „z ławy szkolnej", prawie bez wyjątku. Odpowiedzi szukać należy w przyczynach głębszych i dalszych. Pomijając już wpływ otoczenia, wskażemy tylko na nieodpowiedni dla dzisiejszej doby system nauki szkół średnich, ich klasyczny a w istocie pseudoklasyczny charakter, wymagający nieodzownej reformy. Tak jak dzisiaj rzeczy stoją, krótkowidztwo, trudność w zrozumieniu życia i przystosowaniu się do niego, są skutkami tego anachronizmu. [1]) Obok miłości i sławy porusza autor z uczuciem strunę patryotyczną, niekiedy nie bez głębszego efektu. Obok obrazów z przyrody, które są blade, znaczną część zbiorku wypełniają filozoficzne refleksye, najczęściej nie głębokie, ale przecież wskazujące na pewne skierowanie wzroku ku głębinom. Autor podrzuca pytania, lecz nie zawsze umie je obrobić, a rzadko zadowalniająco rozwiązać. A przecież, mimo całego braku krytycyzmu w tym przedmiocie, odezwie się tu czasem bezwiednie głos, właśnie dlatego zastanawiający (sonet 25). Natomiast tłómaczenia pieśni Heinego żadną miarą zadowolnić nas nie mogą. — Zastanowiliśmy się dłużej nad wierszami p. Ren..d.., jako typowemi w swoim rodzaju, choć w istocie wymykają się one z pod krytyki. Z wyrokowaniem o autorze wstrzymamy się choćby dlatego, że nie pierwsze, ale drugie dzieło daje zazwyczaj kryteryum o zdolnościach piszącego. Wstrzymamy się również z radami, poprzestając na przytoczeniu słów Asnyka: „Śpiewnej melodyi słodycze, Współsenne pienie słowicze Serc silniej nie wzrusza już. — Na gruzach wiary dziecięcej, Duch ludzki pożąda więcej: Wśród walk i burz. . . . Trzeba mu w pieśni odbicia Tej walki o prawdę życia, Co z niebem rozpoczął wieść... Prawda dlań teraz najświętsza, Więc chce przeniknąć do wnętrza Istnienia treść."

Tego żądamy od pieśniarza i na to autorowi zwracamy uwagę: przeoczanie tych zadań doprowadzi go do wyżyn płodów pp. Kuczyńskich, Liederów. Or — otów e tutti quanti, których wiersze mają to do siebie, że z równym skutkiem i bez szkody dla treści dadzą się czytać z góry na dół i z dołu do góry.

2. J. **Józef Sulisz**: Ballady. Rzeszów 1890.

Podczas gdy autor poprzedni, obok akordów miłości i patryotyzmu, dobywa także głębszych tonów na temat zagadnień filozoficznych, do-

[1]) Szersze tej sprawy omówienie zastrzegamy sobie na później.

tyka niekiedy problematów bieżącego życia społeczeństwa i gra na tych strunach słabo wprawdzie, często bardzo niefortunnie, ale przecież trącać je usiłuje — autor ballad naodwrót okazuje znacznie większą technikę formy, swobodnie porusza się w świecie rytmów i rymów, choć w ich używaniu niezbyt jest wybredny, lecz natomiast formalny ten nabytek okupuje wielką ubożuchnością treści i motywów.

Już z tego powodu trudno nam przychodzi odtworzyć sobie sposób myślenia autora i jego pogląd na świat, co ze względu na obu pieśniarzy jest głównym i prawie wyłącznym naszym celem. P. Sulisz przedstawia się nam tylko jako estetyk. Wilie, lilie, skowronki, duchy, róże, nimfy i upiory, wyczerpują prawie zupełnie repertuar jego twórczości. Całą sumę zagadnień życia traktowano per non est: zachodzi pytanie, czy dlatego, że autor ich dojrzeć nie umie, czy też, że one nie wiele go interesują? Trudno odpowiedzieć co gorsze. Jedyny od tej reguły wyjątek w wierszu p. t.: „Gęślarz“, będącym parafrazą Dudziarza i Romantyzmu Mickiewicza, wskazuje raczej na to pierwsze. „Ty nie podźwigniesz“ — woła autor — „te liczne masy; one się wtedy odrodzą, kiedy nam dawne powrócą czasy, gdzie miłość z wiarą się schodzą.“ O Sancta simplicitas! Nie wiedzieć, co więcej podziwiać; czy grubą nieznajomość polskiej historyi czy naiwny pogląd na dzisiejszy stan rzeczy.

Jak w pierwszym, tak w drugim sprawozdaniu, nie wdajemy się dla dobra autorów w ocenę literackiej wartości utworów, ograniczając się na zdaniu sobie sprawy ze stopnia umysłowego rozwoju tej młodzieży, która wkrótce wstąpi w progi uniwersytetu. Rezultat wypadł nie najlepszy. Nie myślimy tu uogólniać wniosków na dwu tylko dokumentach opartych; potwierdzają one jednakże nasze przekonanie skądinąd zaczerpnięte, że młodzieży tej brak krytycyzmu i choćby oryentacyjnego na rzeczy poglądu.

Zauważyć przecież należy szczegół jeden. Autor naśladuje już nie Słowackiego ale Mickiewicza. Nie jest to jednak naśladownictwo, lecz raczej parafraza jego ballad, naturalnie bez siły i piękności pierwowzoru. Nie sam charakter wierszy, nie pojedyncze zwroty, ale osnowa, rytm, całe ustępy, nawet następstwo ballad jest uderzająco wiernie zachowane. Nie chcemy przeprowadzać dowodu, przekonać się o tem można, otwierając książkę w pierwszem lepszem miejscu.

Mimowolne to, czy też naiwno-rozmyślne? Pomimo to mają wiersze p. Sulisza świeżość i urok wiązanki polnych kwiatów, dzięki prostocie tematów i naturalności w wyrażaniu uczuć. Przyczynia się do tego wrażliwość na zjawiska przyrody i łatwość w ich barwnem oddawaniu. Autor umie przytem zachować artystyczną miarę i to jest największą tych ballad zaletą. Są one jednym z ostatnich meteorków rozpalonych przez słońce romantyzmu. Potoczysty wiersz i ujmująca forma świadczą, że autor może ze znacznym pożytkiem dla literatury pióro swoje poświęcić tłomaczeniom. *Jago.*

Stowarzyszenia młodzieży.

Towarzystwo Wzajemnej Pomocy Uczniów Uniwersytetu Jagiellońskiego *.

Jak każde świadome celów społeczeństwo, usuwa potrzebę łączenia się w *stowarzyszenia*, ażeby solidarnością, wzajemnem poparciem, zbiorową pracą i wspólną obroną interesów przyczynić się bądź do wytworzenia lub powiększenia korzyści materyalnych, bądź do rozbudzenia ruchu umysłowego i życia towarzyskiego — a ilość stowarzyszeń świadczy o żywotności społeczeństwa — tak i młodzież nasza, chcąc się zaprawiać na przyszłych działaczy społecznych, powinna brać udział w życiu obywatelskiem już na ławach uniwersyteckich, o ile jej na to pozwalają statuta akademickie. Sposobności nie brak — towarzystwa akademickie to teren działalności dla młodych, jeżeli tylko w tej pracy przyświecać im będzie poczciwa myśl i chęć służenia dobrej sprawie. Nie krzykactwo, — bo na to szkoda drogi czas tracić, — ale cicha, mrówcza praca a pożyteczna powinna przyświecać młodzieży. Szerokie pole do takiej działalności znaleść może każdy w Towarzystwie Wzajemnej Pomocy Uczniów Uniw. Jag. Sam wzniosły, szlachetny cel jaki sobie Towarzystwo to położyło na zadanie: *niesienia pomocy kolegom przez kolegów*, powinien pchnąć każdą uczciwszą jednostkę do pracy w tem towarzystwie.

Tow. Wzaj. Pom. Ucz. Uniw. Jag. istnieje już lat dwadzieścia pięć, a ponieważ 28. grudnia b. r. przypada rocznica jego założenia, nie od rzeczy będzie rzucić choćby tylko przelotnie okiem na jego początek, rozwój i stan obecny.

Statut towarzystwa wypracowany w języku niemieckim p. t.: „Statuten des akademischen Vereins gegenseitiger Unterstützung an der Krakauer Universität“ uzyskał zatwierdzenie Namiestnictwa dopiero 28 grudnia 1865 pod L. 66276 — wiadomo jednak, że towarzystwo nasze lubo nielegalne istniało już kilka lat poprzednio. Początek jego zdaje się sięgać r. 1859; jako tajne kilka razy dla różnych powodów rozwiązywało się, ale zawsze znalazły się jednostki, które podtrzymywały tę piękną myśl wzajemnej, koleżeńskiej pomocy. Towarzystwo wówczas zwane „Bratnią Pomocą“ szło ręka w rękę z ówczesną także nielegalnie istniejącą „Czytelnią akad.“, wspierając się i uzupełniając wzajemnie. Członkowie tych towarzystw schodzili się bądź w mieszkaniu prywatnem u którego z kolegów, bądź w osobnej akademickiej sali w znanej kawiarni śp. Ziembińskiego.

W takich warunkach zaskoczyły młodzież krakowską wypadki 1863 roku. Na odgłos powstania pospieszyły bezwłocznie najszlachet-

*) Zastrzegając sobie na później krytykę działalności tak tego jak i innych stowarzyszeń akademickich — umieszczamy na tem miejscu rys historyczny Tow. Wzaj. Pom. pióra dobrze z jego dziejami obeznanego kolegi Miśki. *(Przyp. Red.)*.

niejsze jednostki. Pod Miechowem zginął cały zastęp najdzielniejszej młodzieży krakowskiej. Po nowej klęsce narodu niedobitki wróciły w stare mury Krakowa, bo złamani fizycznie ale nie na duchu, chcieli rozpocząć przerwaną naukę. Ci sami wzięli w swoje ręce dawne towarzystwa „Czytelni akad." i „Bratniej Pomocy", dla której w końcu wywalczyli statut, a więc legalne istnienie. Pierwszym prezesem legalnie już istniejącego stowarzyszenia był akademik Leopold Świerz. Początek był bardzo trudny — kasa niemal pusta, bo na 1-szem posiedzeniu było zaledwie 5—8 złr. w. a. do rozdania. Trudności jednak nie zraziły młodych pracowników. Usilne ich starania pomyślnym nagrodzone zostały wynikiem. — Praca młodzieży znalazła poklask i poparcie w szerszych kołach obywatelskich. Miasto Kraków, ówczesne „Towarzystwo Naukowe" z czcigodnym prezesem Dr. Józefem Majerem na czele, rady powiatowe, profesorowie Uniwersytetu w pierwszym rzędzie pospieszyli młodej instytucyi z skuteczną pomocą. Urządzane odczyty, przedstawienia amatorskie a później bale utrwaliły byt Towarzystwa. Z dochodów tych powstał fundusz pożyczkowy, kapitał żelazny, fundusz nagród, fundusz chorych i rygorozalny. Komitet udzielał pierwotnie bezzwrotne zapomogi później pożyczki bezprocentowe, obecnie tylko procentowe po 4%. W łonie komitetu powstało wiele komisyj, z których lekcyjna i lekarska bez zaprzeczenia najszczytniejsze spełnia zadanie. Pierwsza daje sposobność do pracy, pośrednicząc w nabywaniu lekcyj, pisania po kancelaryjach, biurach, i t. p., druga otacza troskliwością swą chorych, dostarczając lekarstw (przez długi szereg lat po zniżonej cenie lub zadarmo otrzymywano je od Wgo Adolfa Siedleckiego), wód mineralnych; a od kilku lat wysyła komisya lekarska rok rocznie kilku chorych kolegów do miejsc zdrojowych. Utworzenie „funduszu chorych" to jedna z najświetniejszych kart w rozwoju naszej instytucyi — ostatecznie jednak całkowity cel osiągnie się tylko wtedy, jeżeli towarzystwo nasze na wzór niemieckiego „Krankenverein" coś podobnego na naszem zaprowadzi Uniwersytecie. Mamy nadzieję, że myśl ta w niedługim czasie realne przybierze kształty, zwłaszcza, że znalazła życzliwe uznanie i poparcie u Wysokiego Senatu Akademickiego.

Każdorazowy zarząd ogłasza rok rocznie konkurs na najlepsze prace naukowe; temata i „oceny elaboratów" składają pisemnie profesorowie Uniwersytetu.

Podwalinę funduszu rygorozalnego stanowi legat kolegi śp. Ludwika Klobasy przeszło 5.000 złr. wynoszący.

Ostatnimi czasy zajęto się gorąco budową „domu akademickiego", w którymby pomieszczono Tow. Wzaj. Pomocy Uniw. Jag., a co najważniejsza, w którymby znaleźli niezamożni koledzy odpowiednie pomieszczenie.

Sprawa budowy „domu akad." weszła na pomyślną drogę z chwilą, gdy komitet obywatelski wziął ją w swoje ręce. Jeżeli pierwsze chwile zapału nie miną — dom ten stanie niebawem. Obok życzliwości na-

szych profesorów, w pierwszym rzędzie należy się podziękowanie p. Dr. Lesławowi Borońskiemu. Jako akademik przez lat kilka był on bardzo pożytecznym i gorliwym członkiem komitetu naszego Towarzystwa, później jego prezesem, obecnie popiera czynnie sprawę budowy domu akademickiego. Dzisiaj dokonanie tego dzieła — jest tylko kwestyą czasu — początek zrobiony, kilka tysięcy w Kasie wyłącznie na ten cel zebranych, a przy ogólnem zainteresowaniu się tą sprawą przez szersze koła obywatelskie projekt ten niebawem będzie urzeczywistniony.

Z małych więc zawiązków stanęło dzisiaj Towarzystwo nasze już na niezachwianej podstawie. Kapitał żelazny wynosi trzydzieści tysięcy złr. w. a. w papierach wartościowych, lub na książeczkach Kasy Oszczędności. U dłużników znajduje się imponująca suma siedmdziesięciu tysięcy złr. Cały majątek Towarzystwa wynosi więc 100.000 złr. w. a., a w obrocie kasowym w roku ostatnim było aż 20 tysięcy złr. w. a.

Cyfry powyższe najwymowniej świadczą o ciągłym rozwoju. Czynności Towarzystwa urosły też do takich rozmiarów, że zarząd widział się zmuszonym, do prowadzenia korespondencyj i ksiąg przyjąć dwóch płatnych urzędników z grona kolegów — dobre chęci bowiem pojedyńczych członków, których czas tak jest ograniczonym, już niewystarczały; okazała się potrzeba ciągłości i systematyczności w pracy.

Towarzystwo Wzaj. Pomocy Ucz. Uniw. Jag. ma bardzo wiele do zawdzięczenia swemu długoletniemu Kuratorowi, którym od lat 23 jest profesor Dr. Fryderyk Zoll. Życzliwy i niestrudzony chętnie spieszył z pomocą i radą; pod jego okiem Towarzystwo nasze wzrastało w siły i rozwijało się pomyślnie.

Powyżej wspomnieliśmy o życzliwości, jaką Instytucyę naszą otaczają osoby prywatne, z po za młodzieży. Pierwsze miejsce należy się pani Antoninie Gramatykowej.

Oto krótki rys działalności tego pożytecznego Towarzystwa. Pomoc na tak ogromną liczbę niezamożnej młodzieży choćby niewielka, ale w porę podana, sprawdza przysłowie: bis dat, qui cito dat. To też Instytucyi o tak szlachetnym humanitarnym celu — jak niesienie koleżeńskiej pomocy ubogiej młodzieży akademickiej szczere zasyłamy życzenia ciągłego rozwoju na dalsze lat dziesiątki.

Damazy Miśko.

Sprawy bieżące.

Notujemy:

Stan dzisiejszy wśród młodzieży jest stanem anormalnym, struny są tak naprężone, że tym, którzy jeszcze naciągać je zechcą na pewną niemożliwą melodję, przypomnieć należy jak w bajce: „przestańcie, bo się źle bawicie". — *Brak zela-*

snego akademickiego stowarzyszenia, którego młodzież od roku jest pozbawioną, jak również *usuwanie wybitniejszych charakterem inteligencją jednostek* wpływa na młodzież wprost demoralizująco. W interesie tak społeczeństwa, któremu przecież o najżywotniejsze siły swoje przedewszystkiem chodzić powinno, jak i młodzieży akademickiej, która wobec paraliżowania jej najlepszych usiłowań do wyższego a swobodnego rozwoju coraz więcej popada w rozgoryczone zniechęcenie, lub cofa się na dno, — dwa te główne źródła złego raz już przecież usunąć należy.

Zaznaczamy to tylko pobieżnie, sprawom tym poświęcimy bowiem cały szereg artykułów.

Że młodzież umie stać na straży swoich interesów i dobrze je pojmuje, dowodem komitet, który z niestrudzoną wytrwałością wypracowuje statuta i wysyła je do c. k. Namiestnictwa, skąd one z regularnością odmian księżycowych w ostatnim dniu terminu prawem zakreślonego niezatwierdzone powracają. C. k. Namiestnictwo przed odpowiedzią zasięga opinii Świetnego Senatu akad. Zachęcony inauguracyjną mową Jego Magnif. Rektora Zakrzewskiego, który zaznaczył w niej swoje objektywne stanowiske i zapowiedział, że każde stowarzyszenie akad. zarówno popierać będzie, zebrał tenże komitet około 500 podpisów młodzieży na nowym statucie. I ten jednak nie został zatwierdzony, ponieważ — jak orzekają motywa na źródłowej informacyi oparte — jeden z podpisanych nie zapłacił czesnego, nie może być zatem uważany za ucznia Uniw. Jag. Dokumenty mówią za siebie. Nie potrzeba chyba dodawać, że młodzież przy niezachwianej nadziei i energii wywalczy sobie to Stowarzyszenie, wiedząc że za nią stoi słuszność i trybunały państwowe.

— *W życiu społeczeństwa ruskiego* zaszedł przed trzema blisko miesiącami fakt, który na losy jego wywrze niezawodnie głębszy, jakkolwiek nie tak może doraźny wpływ, jak ugoda posła Romańczuka i książąt kościoła ze rządem. Jest nim ukonstytuowanie się „partyi radykalnej ukraińsko-ruskiej“ z programem poniżej przytoczonym. „Zważywszy — objaśnia ona — że teraźniejsze ekonomiczne, polityczne i kulturne potrzeby naszego prostego ludu i inteligencyi są tego rodzaju, że obie nasze starsze partye — narodowa i moskalofilska — przy swych dążeniach i siłach nie są w stanie zaspokoić tych potrzeb, — my rusko-ukraiscy radykali występujemy obecnie jako nowa partja pod nazwą rusko-ukraińskiej radykalnej partyj z następującym programem:

Program maksymalny. 1. *W sprawach społeczno-ekonomicznych* zmierzamy do zmiany sposobu produkcyi zgodnie z zasadami naukowego socyalizmu tj. chcemy kolektywnego ustroju pracy i kolektywnej własności środków produkcyi. 2. *W sprawach politycznych* chcemy pełnej wolności osoby, słowa, zgromadzeń, stowarzyszeń, druku i sumienia, zabezpieczenie każdej jednostce bez różnicy płci jak najpełniejszego wpływu na rozstrzyganie wszystkich zagadnień politycznego życia, autonomii gmin, powiatów, krajów, w sprawach które *ich* tylko dotyczą; udzielenia każdemu narodowi możności jak najpełniejszego rozwoju kulturnego. 3. *W sprawach kulturnych* stoimy na gruncie pozytywnej nauki, za racyonalizmem w sprawach wiary i realizmem w sztuce — i domagamy się aby wszystkie zdobycze kultury i nauki stały się własnością *całego* narodu.

Programu minimalnego, zawierającego plan reformy obecnych stosunków w myśl powyż przytoczonych zasad — dla braku miejsca nie podajemy; z tego samego powodu odkładamy do następnego numeru szersze jego omówienie. — Program pod-

pisali: Dr. Daniłowicz Seweryn, Lewicki Eugeniusz, Pawlik Michał, Franko Iwan i Dr. Jarosiewicz Roman.

— Wychodzące we Lwowie pisma, „poświęcone sprawom klas pracujących", mianowicie „Robotnik" i „Praca" pomieściły w jednym z ostatnich swoich numerów odezwę do czytelników, w której zawiadamiają ich, „że liczne grono towarzyszy robotników z różnych gałęzi pracy, po długich i gruntownych naradach związało się w partyę robotniczą socyalno-demokratyczną", której pierwszą uchwałą była rezolucya „że w przeprowadzeniu zasad socyalno-demokratycznych będzie stać we wszelkich swych czynnościach partyjnych „*na gruncie ustaw państwowych*". (Por. Robotnik Nr. 18 z r. 1890). W prasie reprezentować będą partją wyżej wymienione dwa pisma: „Robotnik" i „Praca", które też odtąd przyjęły nazwę *organów partyi robotniczej*. Skład redakcyi pierwszego jest: Mańkowski, Obirek, Baar, Smokowski [obecnie z powodu swego wystąpienia na Zgrom. lud. (patrz niżej) wydalony] i akad. Gorzycki; do redakcyi drugiego należą: Daniluk, Hudec, Eljasiewicz, Neubauer i akad. Daszyński. — W odezwie swojej konstatują oba pisma, że grunt pod działalność partyi jest w Galicyi już dostatecznie przygotowany i że w zakresie ustaw państwowych domagać się ona będzie powszechnego głosowania, ośmiogodzinnego dnia roboczego i oznaczenia stałej płacy.

Oficyalnie zainaugurowała nowozaciężna partya swoją działalność zwołaniem na dzień 14-ty grudnia z. r. Zgromadzenia ludowego w Ratuszu lwowskim w sprawie powszechnego tajnego i bezpośredniego głosowania. Po ożywionej dyskusyi, której przebieg podały mniej lub więcej dokładnie pisma krajowe, uchwalono złożyć na ręce posła Kronawettera rezolucyę, domagającą się prawa bezpośredniego tajnego głosowania dla każdego obywatela bez różnicy płci i wyznania od 21-go roku życia począwszy. Rezolucya ta ma być wniesiona na posiedzenie Rady państwa.

— C. k. prokuratorya państwa w Krakowie wytoczyła proces o należenie do tajnego związku socyalno-demokratycznego kol: Ernestowi Breiterowi stud. fil., Franciszkowi Hen. Nowickiemu, Ludwikowi Janikowskiemu, Ignacemu Daszyńskiemu i Gabryelowi Górskiemu studentom prawa, Romanowi Baranieckiemu stud. med. oraz p. Wilh. Feldmanowi, literatowi. Szeroko umotywowany akt oskarżenia, wynoszący 20 arkuszy pisma doręczono podsądnym przed kilku dniami. Niektórzy z nich zgłaszają przeciw oskarżeniu odwołanie.

— W ostatniej chwili dowiadujemy się o niespodziewanym wyroku senatu akademickiego, skazującego na całoroczną relegacyę z Uniw. Jag. akademika Włodz. Lewickiego, prezesa Bratniej Pomocy Uczniów Uniw. Jag. Bliższe powody i motywa wyroku, doręczonego przed paru dniami relegowanemu, nie są nam znane, *na razie* też musimy się wstrzymać od wszelkich w tym przedmiocie uwag;*) notujemy tylko że według krążących pogłosek powodem relegacyi ma być cenzura policyjna za krakowiaki śpiewane przez kol. L. na komersie!?*Si non e vero?...*

*) Z całkiem zresztą zrozumiałych powodów.

Książki nadesłane do „Ruchu“:

(Autorowie i wydawcy, życzący sobie recenzyj ze swych dzieł i wydawnictw, zechcą je nadsyłać pod adresem: Artur Górski w Krakowie ul. Starowiślna Nr. 27).

Feldman W.: „W okowach“, powieść w 2 tomach. Kraków 1890.
Lafargue Paweł: Praca umysłowa wobec maszyny. Warszawa 1891.
Ren...d J.: Poezye. Kraków 1890.
Strindberg A.: Panna Julia, dramat naturalistyczny, tłom. J. Suesser. Warszawa 1891.
Sulisz J.: Ballady. Rzeszów 1890.
Suesser I.: Kilka słów o teatrze i żargonie żydowskim. (Odbitka z „Ojczyzny“). Lwów 1890.
Bellamy E.: W wieku XXI.. społ. K. O. R. Kraków 1890.
Walczewski S.: Społeczeństwo rodowe. Kraków 1891.

Do dalszych numerów Ruchu przygotowane są następujące prace:

„Zadanie młodzieży w kraju i zagranicą“ przez J. Art. Górskiego. „Partya ukraińsko-radykalna“ przez Dr. R. Jarosiewicza. „Realizm na scenie“ przez Ign. Suessera. „Potop biblijny w świetle nauki“ przez Tad. Wiśniowskiego. „Ateista polski (Henryk Łyszczyński)“ przez J. A. G. „Poezye“ Andrzeja Niemojowskiego. „O objektywnej i subjektywnej teoryi wartości“ przez S. Schorra. „Własne i cudze“ (szkice krytyczne) przez I. S. „O utworach Lwa Tołstoja“ przez A. G. „Moralność przyszłości“ przez E. Kalera, (tłom.). „Z żywymi naprzód“ przez W. Nawrockiego — i t. d.

Przekłady z upoważnienia autorów: L. Tołstoja „Potęga ciemnoty“. Ibsena „Wróg ludu“. Björnsona „Policzek“. Echegaraya „Obłąkany“. Vrchlicky'ego „Szkice“. Brandesa „Człowiek-zwierzę“.

Wszystkich życzliwych naszemu wydawnictwu, a zwłaszcza Kolegów, prosimy o nadsyłanie nam prac i korespondencyj.

Odpowiedzi:

Poecie R. M. Czasem — powiem Wam *sub rosa*
Jest w tej książce dobra proza,
Tylko szkoda niesłychana
Że jest... wierszem napisana!

Ludowcowi. Odczyt o Samojedach doskonale dobrany! Masz Pan słuszność. Risum teneatis amici!

Nowy Sącz. Przepraszamy za opóźnienie numeru. Die Sache will's.

Adeli K. Na miłość boską tylko nie przysyłaj nam Pani nowel!